

ZOBACZMY TEN ŚWIAT W INNY SPOSÓB

Jak co roku, Marysia i Staś jechali na wieś do swojej ciotki. Ponieważ na co dzień w swoim mieście nie mogli cieszyć się widokiem natury oraz świeżym powietrzem, więc i tym razem rodzice zawieźli ich na cały miesiąc do domu ciotki, położonego w niewielkiej miejscowości. Maryś wydawała się zwykłą i przeciętną dziewczyną. Wygląd miała dosyć powtarzalny i niecharakterystyczny. Każdy mógłby ją zaliczyć do typowych dziewcząt w jej wieku, gdyby nie jedna rzecz, która czyniła z niej inną osobę. Maryś była niewidoma. Urodziła się pozbawiona wzroku. Mimo to była pogodną i otwartą dziewczyną. Doceniała to, co ma i nigdy żaliła się nad sobą z powodu swojej słabości. Jej brat, Staś, był jej zdecydowanym przeciwieństwem. Nie lubił świata, był zamknięty w sobie i nie lubił rozmawiać z ludźmi. Stronił od nich, a gdy musiał z nimi przebywać, zwykle się nie odzywał i stwarzał pozory smutnego człowieka. Miał on zaledwie 17 lat, ale jego psychika mogła być od niego 30 lat starsza. Swoją młodszą siostrę, Marysię, kochał, ale nie potrafił tego okazywać.

Po przyjeździe do posiadłości rodzeństwo przywitało się z ciotką i zasiadło do obiadu przy niewielkim stoliku ustawionym na pięknie ustrojonym tarasie. Dom był otoczony zadbanym i kwiecistym ogrodem. Ogrodnik ciotki - pan Henryk, zajmował się nim z ogromną starannością.

- Smakuje wam obiad kochani? - spytała ciotka.
- Lepszego nie mogłabym sobie życzyć ciociu, na świeżym powietrzu wszystko lepiej smakuje. - odpowiedziała Maryś.
- A Ty Staś, czemu nic nie mówisz? Wyglądasz na przygnębionego. - powiedziała ciotka.
- Przecież zwykle ze mnie taka gaduła, prawda? - odparł Staś.
- Nie musisz być taki opryskliwy dla cioci, będziemy tu cały miesiąc. Mógłbyś być choć trochę miłszy.
- A ktoś pytał mnie o zdanie czy chcę tu przyjeżdżać? Zresztą, wszystko jedno czy siedzę w domu czy tutaj, wszędzie jest nudno i beznadziejnie. - odparł Staś.
- Czemu tak mów... - zaczęła mówić Marysia, ale wtedy ciotka przerwała im rozmowę.
- Dobrze dzieci, widzę, że już zjedliście, więc wezmę was na mały spacer.

Po posiłku wszyscy udali się na spacer. Ciotka wzięła Marysię pod rękę i poszły przodem przez ogród. Staś szedł za nimi z przygnębianą miną. Maryś znała swojego brata bardzo dobrze. Wiedziała, że jest ponurą osobą i nie ma w sobie wiele radości. Czuła, że dzieje się z nim coś nie tak. Zawsze był smutny, ale ostatnimi czasy, zamykał się w pokoju i przesiadywał tam długie godziny w samotności. Dziewczyna od dawna podejrzewała, że ma on depresję. Z czasem stała się wręcz tego pewna.

Następnego dnia Maryś siedziała na hamaku w ogrodzie. Słuchała śpiewu ptaków i szumu drzew. Staś jak zwykle znajdował się w jednym z pokoi, zapewne coś rysując. Nagle dziewczyna usłyszała dźwięk otwierającej się furtki i kroków zbliżającego się chłopca, który prowadził rower. Domyślała się, że to Antek, tutejszy chłopak, dobrze zaprzyjaźniony z jej ciotką.

- Cześć Maryś! Ale się za Tobą stęskniłem! - powiedział głośno Antek i mocno przytulił Marysię.

- Wiedziałaś, że to Ty! Też się za Tobą stęskniłam. Co przywiozłeś?
- Skąd wiedziałaś, że coś mam?
- Ty zawsze mi coś przynosisz. Poza tym, czuję zapach świeżych malin.
- To prawda, przed chwilą je zebrałem, ale mam też inne owoce.
- Miło z Twojej strony, siadaj obok mnie i mów co u Ciebie.

Antek usiadł na hamaku obok Marysi z koszem owoców na kolanach i zaczął opowiadać co u niego. Potem dziewczyna mówiła, co u niej u niej słyhać i tak rozmawiali sobie jakiś czas. Potem Antek wybierał jakieś owoce z kosza, wkładał je do ust Marysi, po czym ona zgadywała, co to za owoc. Uwielbiała opisywać poszczególne.

- Jagoda, dosyć cierpka i mało słodka. - powiedziała Marysia.
- Tak to była jagoda. - odparł Antek.

Potrąfili przesiadywać i tak rozmawiać godzinami. Po pewnym czasie przyszedł do ogrodu Staś. Przywitał się z Antkiem i usiadł na wiklinowym krześle naprzeciw niego i Marysi. Antek spytał, co słyhać u Stasia, ale ten jak zwykle niechętnie odpowiadał.

- Chcesz może spróbować jakiegoś owocu? - spytał Antek i podał kosz Stasiowi.

Staś wziął kosz i wybrał sobie kilka owoców. Zjadł trochę malin i jagód i oddał kosz Antkowi.

- I jak, Staś, smakowały Ci maliny? Moim zdaniem były wyjątkowo dobre - powiedziała Maryś.

- Owoc jak owoc, zwykle maliny Maryś.

Staś wstał i znowu udał się do swojego pokoju.

- Czemu on jest taki pozbawiony życia? Nic go nie cieszy, nic go nie bawi. Wszystko dla niego wygląda, smakuje i brzmi tak samo. - stwierdziła smutno Marysia.

- Odkąd go znam, zawsze taki był. Nie zmienisz go Maryś, ma takie usposobienie - odparł Antek.

- To prawda, zawsze był zamknięty w sobie, ale gdy byliśmy mali, był weselszy. - powiedziała Marysia.

Tak mijał dzień za dniem w posiadłości ciotki. Maryś siedziała w ogrodzie wraz z Antkiem, gdzie wspólnie rozmawiali o naturze i jedli owoce. Ponieważ pan Henryk - ogrodnik ciotki, często zmieniał wygląd ogrodu, więc Antek przedstawiał Marysi na bieżąco, jak obecnie jest przystrojony ogród. Chłopak tak plastycznie opisywał krajobraz, że dziewczynie, wydawało się, że wszystko widzi. Pewnego dnia Staś, siedział na tarasie i rysował coś w swoim szkicowniku. Maryś siedziała obok na krześle i jadła maliny,

przyniesione przed chwilą przez Antka. Siedzieli teraz sami.

Maryś zapytała brata:

- Co takiego rysujesz?

- Po co chcesz wiedzieć? Przecież i tak nie możesz tego zobaczyć. - odparł arogancko Staś.

- Możesz mi opowiedzieć jak to, co rysujesz wygląda. Tylko musisz zrobić to bardzo dokładnie.

- Nie rozumiem. Czy naprawdę interesuje Cię co narysowałem w swoim szkicowniku? To, co narysowałem, nic nie znaczy, nawet nie wiem, co to przedstawia. - odpowiedział Staś.

Maryś uśmiechnęła się i powiedziała:

- Ogród jest teraz bardzo przestronny. Pan Henryk przesadził drzewka owocowe w jedno miejsce, znajdujące się pod drewnianym płotem. Płot jest już wiekowy, ale niesamowicie klimatyczny. Biała farba już się na nim kruszy i wypadałoby go odmalować. Od furtki do domu, prowadzi kamienista ścieżka. Kamyczki nie są w niej zbyt wielkie, raczej owalne i lekko szarawe. Trawa w ogrodzie, jest doskonale przystrzyżona, na 5 czy 6 centymetrów. Oczywiście, nie mogę zapomnieć o różach, których jest tu najwięcej. Oprócz czerwonych, są białe i żółte, rozrastają się niedaleko płotu oraz domu.

Staś był zaskoczony. Cieszył się, że Maryś nie może w tym momencie zobaczyć jego wyrazu twarzy.

Dziewczyna z lekkim uśmiechem spytała go:

- O czymś zapomniałam?

- Nie, tylko...tylko... - Staś był zaskoczony.

Jego siostra w kilka minut potrafiła opisać obecną tu przestrzeń, której detali on nawet nie był w stanie zobaczyć.

- Antek przychodzi tu i na bieżąco opowiada mi jak zmienia się wygląd ogrodu.

Zazdroszczę mu czasami. To musi być cudowne uczucie, widzieć to na żywo a nie tylko we własnych wyobrażeniach. - powiedziała Marysia.

- Nie wiem, czy to takie cudowne. Gdybyś mogła oglądać codziennie, nie zwracałabyś uwagi na takie detale. Wszystko z czasem znudziłoby Ci się tak jak mi. - odpowiedział Staś.

- Stasiu, nie odbieraj mi tego, nie przeszkadzaj mi widzieć! Ja chcę widzieć takie szczegóły, chcę wiedzieć, co mnie otacza.

- Tylko po co Maryś? Życie wcale nie jest takie piękne, jak ci się wydaje.

- Właśnie, że jest! Tylko musisz lepiej poznać i czerpać je pełnymi garściami.

- Weź proszę, spróbuj. - Maryś podsunęła bratu kosz malin.

Staś wziął do ust trochę malin.

- I jaki mają smak? - spytała Marysia.

- Jak zwykle maliny. Daj spokój z tymi opisami, to owoc jak każdy inny. Nie rozumiem, po co ci te dokładne relacje z tego jak wygląda i smakuje życie. - odparł Staś.

- Czy dla Ciebie wszystko musi mieć smak papieru, wygląd cienia i dźwięk przypominający dźwięk w próżni? To prawda, nie mogę patrzeć, ale potrafię za to widzieć Stasiu. Ty natomiast jest fizycznie zdrowy, ale nie doceniasz tego. Wszystko jest dla Ciebie czarno-białe. - stwierdziła Marysia.

- Co to znaczy fizycznie zdrowy? Uważasz, że pod innym względem jest ze mną, coś nie tak?

- spytał Staś.

- Myślisz, że nie wiem o Twojej depresji? Jesteś w życiowym dole, ale trudno ci do tego się

przyznać.

- Co takiego? Nieprawda! Co ty możesz o tym wiedzieć? Nie rozumiesz życia, Maryś. Wiesz tyle, ile opowie ci Antek czy ktokolwiek inny. Na moim miejscu też nienawidziłabyś życia. Maryś oniemiała. Zrobiło jej się naprawdę żal brata. Nie zraniły ją te niemiłe komentarze w stosunku do niej. Wiedziała, że jej brat, w głębi duszy cierpi. Staś wszedł do domu i opuścił Marysię bez słowa. Był zły na nią, na siebie oraz cały świat. Zamknął się w pokoju i nie wyszedł nawet na wspólną kolację. Mijały dni, a Staś wychodził z pokoju tylko dla załatwienia podstawowych potrzeb czy zaspokojenia głodu. W końcu po jakimś tygodniu, gdy Maryś siedziała jak zwykle na hamaku w ogrodzie i rozmawiała z Antkiem, przyszedł do nich Staś. Usiadł, jakby nic się nie wydarzyło, na wiklinowym krześle naprzeciwko pary. Wydawało się, jakby nic się nie wydarzyło pomiędzy nimi, tymczasem w umyśle Stasia zmieniło się wiele. Cisza, która teraz panowała wśród nich, była bardzo wymowna.

Maryś zrozumiała sytuację i powiedziała:

- Antek, zostawisz nas na chwilę samych?

Antek wstał i poszedł do pana Henryka, pomóc mu w sadzeniu grządek.

- Przepraszam. - powiedział z trudem Staś.

- Nic się nie stało, braciszku.

- Kiedy się urodziłaś i dowiedziałem się, że jesteś niewidoma, pomyślałem sobie, że to będzie ciężkie życie. - zaczął Staś.

- Głównie dla ciebie. Wszystko będzie dla ciebie nijakie i że każdy, kogo napotkasz, będzie musiał prowadzić cię za rączkę. Tymczasem to ja widzę świat w czarno-białych barwach i chcę, by to mnie prowadzono. Jestem beznadziejnym bratem. To ja powinienem cię uczyć życia. Tłumaczyć ci, jak wygląda i prowadzić cię przez nie jak pies-przewodnik.

- Nie jesteś beznadziejnym bratem. - odparła Maryś.

- I tak, to prawda, mam stwierdzoną depresję. Nie wiem, skąd ona się bierze, ale życie jest dla mnie nijakie ...

- Nadzieja jest zawsze, Stasiu. Jeśli chcesz, to ja ciebie mogę nauczyć widzieć. Ponieważ nie potrafię patrzeć, więc ty będziesz się tym zajmował, ale widzieć nauczę cię ja.

Staś uśmiechnął się. Mocno przytulił siostrę. Już dawno rodzeństwo nie było tak blisko ze sobą.

I tak potoczyło się życie dwójki młodych ludzi. Niewidoma dziewczyna uczyła widzącego chłopca oglądać życie na nowo, z innej perspektywy i doceniać je takim, jakie jest.